



Polska karpkiem silna

Z **Krzysztofem Karoniem** – hodowcą ryb z Promna w Wielkopolsce i prezesem Związku Producentów Ryb – rozmawia Adam Bronikowski.

Jak Pan ocenia mijający rok we własnym i w innych gospodarstwach zrzeszonych w Związku Producentów Ryb?

– Promno to zbudowane przeze mnie w latach 80. stawy o powierzchni lustra wody 37 ha. Drugi obiekt, Kiszkowo, wydzierżawiłem w 1997 r. od Agencji Nieruchomości Rolnych. Są to stawy o powierzchni lustra wody 106 ha. Hoduję głównie karpie. Mijający rok uznaję pod względem opłacalności ekonomicznej za ledwo dostateczny. Pomimo bowiem dość dobrych efektów produkcyjnych nie udało mi się w zadowalający sposób zrekompensować wzrastających w szybkim tempie kosztów przeznaczanych na środki do hodowli ryb oraz na zwrot nakładów poniesionych na realizację pakietów działań wodno-środowiskowych. Mimo spełnienia przeze mnie wszystkich warunków i działań wodno-środowiskowych Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa odmówiła mi dostępu do środków unijnych z Osi 2.2 przeznaczonych na rozwój rybactwa śródlądowego. Podjęta decyzja w oczywisty sposób będzie miała negatywny wpływ na ostateczne wyniki w tym roku.

Ta sytuacja nie dotyczy tylko mojej działalności. Według danych Instytutu Rybactwa Śródlądowego w ubiegłym roku ok. 25 proc. gospodarstw rybackich prowadzących hodowlę karpia odnotowało ujemny wynik finansowy. Z moich obserwacji wynika, że w 2011 r. wcale nie będzie lepiej. Podstawową przyczyną jest spadek pogłowia karpia, spowodowany gwałtownym rozpowszechnia-

niem się chorób. Karpie zarażają się często od ryb importowanych, bo celna ochrona sanitarna jest na ogół mało skuteczna. Rozszerzające się populacje chronionych ptaków – kormoranów i mew – powodują ogromne straty pogłowia. Na złe wyniki gospodarstw rybackich wpływ mają również takie czynniki jak nieracjonalny wzrost czynszów dzierżaw rybackich z ANR, nie mający nic wspólnego z efektami chowu i hodowli, oraz duży wzrost kosztów żywienia karpia spowodowany ponad 2,5-krotnąwyżką cen zbóż na przestrzeni trzech ostatnich lat. Tego wszystkiego nie da się zrekompensować podwyżkami cen. Karpie należą do ryb sezonowych, sprzedawanych głównie przed Wigilią. W innych okresach popyt jest stosunkowo niewielki. Jak tu więc mówić o konkurencyjności naszych ryb śródlądowych? Przegrywają przede wszystkim z tanimi importowanymi karpiami, a także z rybami podejrzanego pochodzenia, jak np. pangia czy tilapie.

Jak Pan ocenia politykę zarządzania polskim rybactwem śródlądowym, dysponowania środkami unijnymi?

– Środki finansowe przeznaczone przez Unię Europejską na rozwój krajowego rybactwa pochodzą przede wszystkim z Europejskiego Funduszu Rybołówstwa. Ilość pieniędzy z tego Funduszu uzyskanych na potrzeby polskiej gospodarki rybnej oceniam pozytywnie, natomiast moja negatywna ocena dotyczy podziału środków na poszczególne sektory, terminowości, jakości i realizacji. Po-

dział tych środków to domena naszych władz resortowych. Obawiam się, że ich podział – zamiast służyć zrównoważonemu rozwojowi rybactwa – narusza te zasady, a w przypadku gospodarstw użytkujących stawy śródlądowe wręcz przyczynia się do ich poważnej dyskryminacji i naruszania warunków konkurencji.

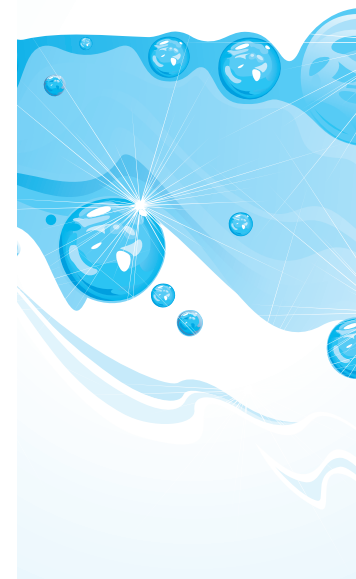
Na poparcie tej tezy przytoczę podstawowe dane. Na potrzeby rybołówstwa morskiego, którego roczna wartość podaży ryb w Polsce wynosi 154 mln PLN, co stanowi 38 proc. całej podaży, przeznaczono 898 mln PLN, co oznacza dofinansowanie 5,8 PLN na 1 PLN wartości dostarczanych ryb. Tymczasem na potrzeby produkcji w stawach hodowlanych, których roczna wartość podaży ryb wynosi 294 mln PLN, przeznaczono zaledwie 362 mln PLN, co oznacza dofinansowanie zaledwie 1,2 PLN na 1 PLN wartości dostarczanych ryb. Sześciokrotnie mniej funduszy oznacza aż nadto widoczną dysproporcję. Nie chcę tu powiedzieć, że my, rybacy śródlądowi, jesteśmy skonfliktowani z naszymi kolegami pracującymi na morzu – doceniamy ich trud i pracę, ale takie dysproporcje budzą nasze rozgoryczenie i tłumią wszelkie elementy zdrowej rywalizacji konkurencyjnej. Musimy – oprócz opłacalności hodowli – zabiegać także o takie elementy jak ochrona środowiska czy retencja wód.

Dlaczego tak się dzieje?

– Wynika to ze specyfiki naszych gospodarstw. Stawy to w większości ogromne bogactwo roślin i zwierząt, dlatego na większości z nich ustanowiono różne formy ochrony przyrody, m.in. Obszary Natura 2000. Unijne środki finansowe, tzw. 2.2 (działania wodno-środowiskowe), stanowią rekompensatę za położenie danego gospodarstwa w obrębie obszarów chronionych. Tym niemniej ARiMR przyznała ostatnio środki tylko dla 30 proc. gospodarstw stawowych. Reszta, 70 proc. hodowców ryb słodkowodnych, znajdzie się na skraju bankructwa. Nasze działania interwencyjne w resorcie rolnictwa niestety nie przynoszą rezultatów. Jak w takiej sytuacji mówić o warunkach równej konkurencji, rozwijać hodowlę, zaopatrzyć w ryby tak ważne dla zdrowia ludzi?

Jaki jest zatem stan polskiego rybactwa śródlądowego, jaki potencjał?

– Polska należy do krajów o najniższych zasobach wód w Europie. Mamy 2813 km kw. jezior, 700 km kw. stawów, 500 km kw. zbiorników zaporowych. Na tych wodach gospodarkę rybacką prowadzi 10 tys. różnych podmiotów gospodarczych – na jeziorach 1800 przedsiębiorstw, Rejonowe Zarządy Gospodarki Wodnej wydzierżwiają 1478 obwodów rybackich. W pełni natomiast



Promno jesienią



profesjonalny chów i hodowlę ryb – głównie karpia w stawach – prowadzi ok. 750 firm, gospodarstw, przedsiębiorstw na areale około 625 km kw. wód. Pstrągi hoduje ok. 200 przedsiębiorców w całym kraju.

I właśnie stąd pochodzi główne źródło spożycia ryb w naszym kraju – a jest ono dalekie od ocze-kiwań. Polacy spożywają 13 kg ryb na osobę rocznie (dane za 2010 r.), co oznacza, że zjadamy o 46 proc. mniej ryb niż wynosi średnia unijna. Rybacy czynią wszystko, aby ten niepokojący stan zmienić, poprawić, bo to właśnie wartość ryb pochodzących z prowadzonych przez nas stawów stanowi aż 71 proc. wszystkich ryb zjadanych w naszym kraju. Ale to wszystko za mało! Proszę sobie wyobrazić, że w wydatkach na żywność, które stanowią pokaźny procent naszych budżetów domowych, w mniej zamożnych rodzinach (a jest ich ponad 40 proc.) wydatki na ryby to zaledwie 2,7 proc.! A przecież prawidłowa dieta nie może obejść się bez ryb. To bardzo smutna statystyka. Przy naszym istniejącym przecież potencjale, mądrej, stymulującej produkcję polityce władz administracyjnych, moglibyśmy być liczącym się podmiotem w tak poszukiwanym na świecie temacie, jakim są ryby.

Jak Pan ocenia rynek ryb w Polsce?

– Moja ocena nie jest pozytywna. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele. Jedną z nich był upadek na początku lat 90. monopolisty, jakim była Centrala Rybna. Następowala również w tym czasie restrukturyzacja Państwowych Gospodarstw Rybackich, co spowodowało osłabienie i niepewność co do dalszych losów tych gospodarstw. Dawna infrastruktura bazy Centrali Rybnej przestała praktycznie służyć celom handlu rybnego, a gospodarstwa rybackie nie były w stanie handlować profesjonalnie. Brakowało specjalistycznego transportu do przewozu ryb, sieci sklepów detalicznych, tradycji tego typu handlu. W tę „mizериę” handlową weszło kilku byłych pracowników byłej Centrali Rybnej, którzy zajęli się głównie łatwym importem, m.in. karpia. Zaczęły wtedy także dominować wielkopowierzchniowe markety, traktujące wigilijny handel karpiami jako wabik na klientów. Spowodowało to dyktat handlowców, dumping, „promocje” cenowe. Te działania, przy jednoczesnym braku zorganizowania się producentów ryb w grupach i organizacjach producenckich, doprowadziły do znacznego zmniejszenia opłacalności hodowli i przetwórstwa ryb słodkowodnych, a większość zysków przejął bezwzględny handel marketów i sklepów dyskontowych. W rezultacie z roku na rok maleje produkcja karpia. Już teraz mogę powiedzieć, że zaopatrzenie w święta w ryby z krajowej produkcji będzie o 5-7 proc. niższe niż w zeszłym roku.

Jakie są w tej sytuacji szanse na poprawę polskiej hodowli ryb słodkowodnych, na rozwój akwakultury śródlądowej?

– Jeżeli nie zmieni się podejście do polskiej akwakultury śródlądowej ze strony organów administracji państwowej i będzie ono miało podobny charakter jak w ciągu ostatnich czterech lat, to wiele gospodarstw czeka upadek. Zjawisko łamania warunków równej konkurencji, brak zapewnienia zrównoważonego rozwoju rybactwa, niewystarczająca ochrona sanitarna, brak prywatyzacji ogromnej powierzchni stawów znajdujących się we władaniu Agencji Nieruchomości Rolnych – wszystko to mieć będzie wpływ na wielkość, jakość, konkurencyjność i opłacalność hodowli ryb. Pasjonatów tej działalności jest coraz mniej. Moje środowisko rybackie postulowało jeszcze w latach 90. utworzenie funduszu celowego pod nazwą Fundusz Rozwoju Rybactwa na wzór istniejącego przed II Wojną Światową. Byłby on istotnym czynnikiem stymulującym rozwój rybactwa w Polsce. Jak dotąd jednak nic w tej sprawie się nie dzieje.

(fot.: archiwum Krzysztofa Karonia) ○



Z roku na rok maleje produkcja karpia. Już teraz mogę powiedzieć, że zaopatrzenie w święta w ryby z krajowej produkcji będzie o 5-7 proc. niższe niż w zeszłym roku